

ks. Marek **Dziewiecki**

Karykatury chrześcijaństwa



**Czym chrześcijaństwo
na pewno nie jest i co naprawdę głosi**

RTCK

Karykatury chrześcijaństwa

ks. Marek **Dziewiecki**

Karykatury chrześcijaństwa

Czym chrześcijaństwo
na pewno nie jest i co naprawdę głosi

RTCK

Karykatury chrześcijaństwa

Czym chrześcijaństwo na pewno nie jest i co naprawdę głosi

ks. dr Marek Dziewiecki dla RTCK

Autor: ks. Marek Dziewiecki

Produkcja: RTCK

Nowy Sącz 2020

Wydanie I

© RTCK 2020

ISBN: 978-83-66523-40-1

Redakcja: Krystyna Sadecka

Uwagi redakcyjne: Renata Czerwicka

Korekta: Seiton, www.seiton.pl

Skład i łamanie: Barbara Wrzos, Graphito, www.graphito.pl

Projekt typograficzny książki: Jakub Kosakowski

Projekt okładki: Jakub Kosakowski



RTCK

ul. Zielona 27, WSB, bud. C

33-300 Nowy Sącz

tel. 531 009 119

sklep@rtck.pl

www.rtck.pl

Dołącz do społeczności ludzi, którzy chcą robić to, co kochają.
Zapisz się na www.rtck.pl, a będziemy Cię wspierać na tej drodze,
wysyłając wartościowe materiały!

**Chrześcijaństwo ukazuje
aż tak zaskakującą
miłość Boga do człowieka,
że trudno w nią uwierzyć,
a łatwo ją wypaczyć.**

Rozumienie chrześcijaństwa
jest wypaczane nie dlatego, że Bóg
objawił się w niezrozumiały dla nas sposób,
lecz dlatego, że to my wypaczamy prawdę
o nas samych i o naszym postępowaniu.

WPROWADZENIE

W oparciu o moje osobiste obserwacje oraz rozmowy z tysiącami osób przypuszczam, że większość rekolekcji, w których braliśmy udział, a także większość kazań, jakie słyszeliśmy na temat chrześcijaństwa, w rzeczywistości nie dotyczyło istoty chrześcijaństwa, lecz ludzkich, ułomnych, zawężonych wyobrażeń na ten temat, a czasem wręcz karykatur tej religii, którą Bóg objawił osobiście.

Celem tej książki jest ukazanie wypaczonych i nieprawdziwych wizji chrześcijaństwa, z jakimi stykamy się na co dzień i jakie zwykle mało krytycznie przyjmujemy. W żadnym przypadku nie chodzi mi o to, by ośmieszyć te zdeformowane wyobrażenia lub tych, którzy je głoszą, a jedynie o to, żeby – wiedząc, co nie jest chrześcijaństwem – tym lepiej zrozumieć jego istotę, a przez to mieć szansę na wierne respektowanie słów i czynów Jezusa oraz na coraz dojrzałsze naśladowanie Zbawiciela, który z miłości do Ciebie i do mnie oddał życie na krzyżu.

Zapraszam do przyjrzenia się najbardziej typowym karykaturom chrześcijaństwa po to, żeby lepiej zrozumieć istotę Dobrej Nowiny o Bogu, który nas rozumie, kocha i uczy kochać. Warto, byśmy na nowo zachwycili się tą jedyną religią, która głosi światu, że Bóg stał się człowiekiem i przyszedł do nas osobiście właśnie dlatego, że nikt z ludzi nie jest w stanie do końca opisać Jego miłości do nas oraz piękną naszego powołania do świętości. Każde kolejne pokolenie uczniów Jezusa ma szansę na ponowne i coraz głębsze odkrywanie wyjątkowości, niezwykłości i nadludzkiego

piękna chrześcijaństwa. Na tym właśnie polega istota nowej ewangelizacji w odniesieniu do tych wszystkich, którzy są ochrzczeni i którzy ufają Jezusowi.

Możliwe, że im głębiej zaczniemy odkrywać wyjątkowość i piękno chrześcijaństwa, tym bardziej będziemy zaskoczeni i tym odważniej będziemy musieli zmierzyć się z nieprecyzyjnymi, mylącymi czy wręcz fałszywymi wyobrażeniami na temat religii, której jesteśmy wyznawcami.

Większość ludzi ma trudności, by uwierzyć w to, że chrześcijaństwo jest aż tak piękne, jak piękne jest ono w rzeczywistości. Dzieje się tak przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że to religia, której nie wymyślił i nie wymyśliłby żaden człowiek. Po drugie, ci, którzy chcą walczyć z Bogiem i szkodzić człowiekowi, celowo wymyślają zniekształcone i wizje chrześcijaństwa. Po trzecie, każdy człowiek zwykle patrzy na chrześcijaństwo poprzez pryzmat własnej historii i własnego losu.

Większość z nas doznała jakichś krzywd w życiu. Wielu boleśnie krzywdzi i rozczarowuje samych siebie. W konsekwencji każdemu z nas w jakimś stopniu trudno jest uwierzyć w to, że Bóg kocha bezwarunkowo i na zawsze, a także w to, że każdy z nas może stawać się kimś coraz bardziej podobnym do Boga i kimś coraz mniej podobnym do samego siebie.

Precyzyjne rozumienie tego, co głosi chrześcijaństwo, i jego istoty to nie tylko kwestia teoretyczna, która powinno interesować głównie teologów i innych ludzi nauki. To

zagadnienie także bardzo praktyczne i życiowo wręcz ważne dla każdego z nas. To chrześcijaństwo uczy nas tego, kim jest Bóg, który nas stworzył i który nas kocha, kim my jesteśmy, co oddala nas od szczęścia, a jakie więzi, wartości, normy moralne i sposoby postępowania wprowadzają nas na drogę błogosławieństwa i życia w radości. Nie jesteśmy przecież w stanie realizować dobra, jeśli nie wiemy dokładnie, na czym ono polega.

Im lepiej będziemy rozumieli, czym chrześcijaństwo nie jest, tym większą zyskamy szansę na rozumienie i realizowanie tego, co w chrześcijaństwie jest najważniejsze i najpiękniejsze. Czeką nas niełatwe, ale jakże ważne i fascynujące zadanie, które polega na tym, by mieć odwagę raz jeszcze skonfrontować samego siebie ze słowami i czynami Jezusa, w których zawarte jest ostateczne i najpełniejsze objawienie Bożej prawdy o nas i Bożej miłości do Ciebie i do mnie.

* * *

Mały chłopczyk z niewielkiej wioski pyta ojca:
– Tatusiu, a co to jest rower górski?
– A widziałeś, synku, stodołę twojego dziadka?
– Tak, widziałem wiele razy!
– Otóż, synku, rower górski jest czymś zupełnie innym niż stodoła.

Współczesny człowiek ma problem z racjonalnym myśleniem

Gdy chcemy jakąś rzeczywistość precyzyjnie zrozumieć, to warto zacząć od tego, że oczyszczamy się z błędnych wyobrażeń na temat tejże rzeczywistości. Dla przykładu, jeśli chcemy zrozumieć, czym jest miłość, to warto najpierw uświadomić sobie to, że miłość to nie popęd, seks, zakochanie, tolerancja, akceptacja, „wolne związki” (nie ma związków, które nie wiążą) czy naiwność. Jeśli chcemy zrozumieć, czym jest wychowanie, to warto uwolnić się od mitów, że wychowanie to rozpieszczanie (okazywanie miłości, ale bez stawiania wymagań) lub zadręczanie dzieci (stawianie wymagań, ale bez wspierania wychowanków miłością). Jeśli chcemy zrozumieć, na czym polega odpowiedzialne korzystanie z wolności – wypada nam zdemaskować mity na jej temat, na przykład pozbyć się przekonania, że wolność polega na czynieniu tego, co się chce i na rezygnowaniu z podejmowania zobowiązań; że wolność jest ważniejsza niż człowiek lub że można być wolnym kosztem prawdy, miłości, odpowiedzialności czy wierności. Podobna zasada dotyczy dojrzałego rozumienia chrześcijaństwa. Również w tym przypadku warunkiem rozumienia istoty oraz wyjątkowości tej religii jest oczyszczenie myślenia z niedojrzałych czy wręcz karykaturalnych wyobrażeń na jej temat.

Precyzyjne rozumienie chrześcijaństwa jest trudne, gdyż w każdych czasach (a zwłaszcza w naszych) człowiek ma

poważne problemy z racjonalnym myśleniem na temat samego siebie. Jeśli nie potrafimy wnikliwie patrzeć na naszą własną rzeczywistość, to tym większe trudności będziemy mieli w zrozumieniu tego, co Bóg mówi o nas samych, i jak zaskakująco mocno On nas kocha. To zdumiewające, że wtedy, gdy myślimy o otaczającym nas świecie, zwykle wszystko pojmujemy. Naturalnie, uczniowie w szkole mogą mieć kłopoty z zapamiętaniem tego, jak nazywa się stolica danego państwa, jaki jest wzór chemiczny na wodę albo jaka jest poprawna pisownia wyrazu „gżegżółka”. Generalnie jednak nie mamy większych trudności z precyzyjnym poznawaniem i rozumieniem otaczającego nas świata. Zwłaszcza wtedy, gdy poznajemy te jego aspekty, które bezpośrednio nas nie dotyczą i nie mają bezpośredniego wpływu na naszą sytuację życiową, gdy nie stawiają nam wymagań, gdy nie konfrontują nas z naszymi słabościami czy popełnianymi błędami.

Problemy z racjonalnym, precyzyjnym, obiektywnym myśleniem zaczynają się wówczas, gdy przychodzi nam poznawać prawdę o nas samych, gdy zaczynamy analizować nasze sposoby postępowania albo skutki naszych błędnych decyzji. Trudne okazuje się też racjonalne myślenie o modnych ideologiach, partiach politycznych czy drużynach piłkarskich – czyli o tych obszarach, gdzie w grę zaczynają wchodzić emocje, interesy albo filozofia życia.

Sporo ludzi myśli, że są nowocześni i postępowi, podczas gdy w rzeczywistości powtarzają najstarsze i najbardziej

naiwne mity o tym, że bez pomocy Boga odróżnimy dobro od zła i że sami będziemy jak Bóg. W ten mit uwierzyli przecież już pierwsi ludzie na samym początku naszej historii! Podobnie wielu ludzi twierdzi, że nowoczesne i postępowe rodziny to takie, które składają się z dwóch kobiet, z dwóch mężczyzn, a nawet z całej grupy osób na zasadzie rodzin „patchworkowych”. W rzeczywistości to nie są rodziny nowoczesne, bo przecież podobne pomysły realizowali już mieszkańcy starożytnej Sodomy i Gomory. Jeszcze inni ludzie, którzy samych siebie uważają za nowoczesnych i postępowych, twierdzą, że nadeszły czasy, w których trzeba wreszcie skończyć z mitem, iż należy kochać Boga, bo to przeszkadza kochać człowieka. Tacy ludzie nie dostrzegają oczywistego faktu, że najwięksi ludobójcy w historii ludzkości byli... ateistami. To nie kto inny, lecz właśnie ateści walczący z Bogiem i Kościołem stworzyli systemy totalitarne, które w samej tylko Europie i tylko w XX wieku wymordowały kilkadziesiąt milionów ludzi. Ich przedstawiciele nigdy za to nie przeprosili, a ich następcy nadal mają w swoim oficjalnym programie zabijanie. Żądają na przykład prawa do mordowania dzieci w fazie rozwoju prenatalnego, a dokonywanie tego typu morderstw uznają za... prawa człowieka. Wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi szukanie prawdy o człowieku oraz o zasadach postępowania, doświadczamy poważnych trudności, by myśleć w sposób logiczny i racjonalny, a nie w sposób magiczny, emocjonalny i życzeniowy.

Chrześcijaństwo ukazuje nam prawdę o człowieku i o godnych człowieka sposobach postępowania. To właśnie dlatego każdy z nas w jakimś stopniu doświadcza pokusy, żeby chrześcijaństwo „dostosować” do swoich wyobrażeń o człowieku, do własnego życiorysu czy sposobu postępowania tu i teraz. Dla przykładu, kto poważnie grzeszy i nie nawraca się, ten chętnie widzi w chrześcijaństwie religię miłosiernej miłości, ale nie chce dostrzec tego, że chrześcijaństwo wzywa grzeszników do natychmiastowego nawrócenia. Z kolei ktoś, kto jest naiwny wobec krzywdzicieli, chętnie sobie wmawia, że to Bóg, a nie człowiek, postawił go w takiej sytuacji i że pozwalanie na to, by krzywdziciel nadal czynił zło, to realizacja chrześcijaństwa, a nie przejaw własnej bezsilności i bezradności wobec człowieka, który dręczy, zamiast kochać.

Mózg A i mózg B

Problemy z racjonalnym, precyzyjnym myśleniem pojawiają się nie tylko wtedy, gdy staramy się zrozumieć istotę chrześcijaństwa. Poważnych trudności z racjonalnym myśleniem doświadczamy w odniesieniu do wszystkiego, co dotyczy człowieka i wszelkich spraw ważnych dla ludzkiego losu. Wypaczanie prawdy o człowieku nieuchronnie prowadzi do wypaczania prawdy o chrześcijaństwie. Każdy z nas interpretuje bowiem słowa i czyny Jezusa

w świetle własnych przekonań o człowieku, a także w oparciu o sposób rozumienia własnej sytuacji życiowej tu i teraz. W oparciu o analizę naszych trudności z racjonalnym myśleniem możemy powiedzieć obrazowo, że każdy z nas ma wprawdzie tylko jeden mózg, lecz potrafi używać tegoż mózgu w dwóch zupełnie różnych wersjach: w wersji „A” i w wersji „B”. Myślenie w wersji „A” oznacza myślenie precyzyjne, polegające na wnikliwym, uważnym, bezstronnym i uczciwym obserwowaniu rzeczywistości oraz na wyciąganiu logicznych, racjonalnych i rzetelnych wniosków z tej obserwacji. To myślenie oparte na uznaniu zasady, że każdy skutek ma swoją przyczynę, i na wyciąganiu wniosków według zasad obiektywnej logiki. Tę racjonalną, naukową, obiektywną strategię używania naszej zdolności myślenia stosujemy wtedy, gdy myślimy o otaczającym świecie w tych aspektach, które nie mają związku z naszym patrzaniem na człowieka i na sens ludzkiego istnienia. W taki sposób myślimy na przykład wtedy, gdy poznajemy wiedzę z zakresu matematyki, chemii czy biologii.

Z kolei strategia typu „B” to myślenie subiektywne, nieracjonalne, nielogiczne, magiczne, życzeniowe, czasem sprzeczne z najbardziej nawet oczywistymi faktami. Jednym z trudnych do zdemaskowania przejawów tego typu rozumowania jest na przykład tzw. „myślenie pozytywne”. W rzeczywistości jest ono nieracjonalne, w najlepszym bowiem przypadku oznacza, że postrzegamy siebie i świat wokół nas selektywnie, czyli jedynie w korzystnych dla

nas aspektach. W najgorszym przypadku jest to myślenie fikcyjne, w którym kierujemy się już tylko naiwnymi życzeniami i zaczynamy funkcjonować w świecie fikcji, iluzji i oszukiwania samego siebie, jak to czynią na przykład ludzie uzależnieni w czynnej fazie uzależnienia.

W myśleniu typu „B” jest miejsce na niezgodne z rzeczywistością przekonania, wyobrażenia, przesady i zabobony. Nie ma tam natomiast miejsca na obserwowanie faktów i wyciąganie z nich wniosków. Osoby posługujące się tą strategią używają rozumu w nierozumny sposób, gdyż uciekają od prawdy, zamiast jej szukać i nią się kierować. Po tę nieracjonalną i wprowadzającą w błąd strategię myślenia sięgamy zwłaszcza wtedy, gdy nasze sposoby postępowania są w wyraźny sposób niezgodne z tym, co dotąd myśleliśmy o nas samych, a zwłaszcza o tym, kim jesteśmy i w jaki sposób powinniśmy postępować. Na skutek działania psychicznych mechanizmów obronnych wykazujemy bowiem skłonność do dostosowywania naszego myślenia do błędnego postępowania, zamiast korygować błędne postępowanie w oparciu o racjonalne i obiektywne myślenie.

Niektórzy ludzie wręcz panicznie boją się uświadomienia sobie skutków własnego postępowania wtedy, gdy poważnie błędzą. Jeśli są psychicznie, społecznie czy duchowo niedojrzali, to wolą w takiej sytuacji raczej zagłuszyć racjonalne myślenie sięganiem po alkohol czy inne używki, niż powiedzieć sobie bolesną prawdę o tym, że potrzebują nawrócenia i radykalnej zmiany postępowania,

gdz w przeciwnym przypadku zmarnotrawią własne człowieczeństwo, a innym ludziom zadadzą wielkie cierpienie.

Im bardziej człowiek błądzi (na przykład w relacjach międzyludzkich czy w odniesieniu do samego siebie) **i im bardziej nierozumnie postępuje, tym bardziej boi się myśleć na ten temat w sposób logiczny i obiektywny.** Jeśli ktoś ma „pijane” sposoby postępowania lub kieruje się „pijaną” hierarchią wartości, lecz potrafi trzeźwo myśleć, to ma szansę na to, żeby szybko wyciągnąć racjonalne wnioski z popełnianych błędów i już do tych błędów nie wracać. Kto natomiast kieruje się myśleniem życzeniowym, ideologicznym lub subiektywnym, ten oszukuje samego siebie i będzie błądził coraz bardziej, czasem aż do zadarczenia samego siebie czy do targnięcia się na własne życie.

Wymyślamy śmiertelnie groźne mity

Współczesny człowiek, który ma problemy z racjonalnym myśleniem o sobie samym, przeżywa też poważne kłopoty z mądrym korzystaniem z wolności, z respektowaniem własnej godności i własnego sumienia, z racjonalnym określeniem swojej hierarchii wartości, z budowaniem odpowiedzialnych więzi, a zatem z tym wszystkim, co decyduje o jego losie doczesnym i wiecznym. Wskutek całej swojej trudnej sytuacji egzystencjalnej, która zaczęła się komplikować od grzechu pierworodnego, współczesny człowiek

coraz bardziej ucieka od prawdy o rzeczywistości i coraz łatwiej wierzy w coraz bardziej absurdalne mity. Zjawisko to dotyczy także tych ludzi, którzy samych siebie uznają za intelektualistów, nawet tych z tytułami profesorskimi. W wyraźny sposób widać to zwłaszcza w najważniejszych dla naszego losu dziedzinach nauki, choćby w pedagogice czy psychologii.

Niektóre osoby z najwyższym wykształceniem twierdzą na przykład, że istnieje spontaniczna samorealizacja, mimo że nikt z nas nie spotkał nigdy człowieka, który nauczyłby się panować nad sobą, ofiarnie kochać, być wiernym i odpowiedzialnym bez pomocy wychowawców, bez wysiłku i bez pracy nad własnym charakterem. Niezaprzeczalne fakty dowodzą, że w swojej niedoskonałości oraz w obliczu negatywnych nacisków zewnętrznych, których nikt z nas nie uniknie, człowiek potrafi drastycznie krzywdzić samego siebie, do popadania w niszczące uzależnienia i do rozpaczliwych sytuacji. Jedyne, co w tej sytuacji jest spontanicznie możliwe, to autodestrukcja, a nie samorealizacja.

Inny „poprawny” politycznie, lecz nierealny faktycznie mit, który głosi wielu profesorów wyższych uczelni, to twierdzenie, że dzieci i młodzież rozwijają się najlepiej wtedy, gdy są bezwarunkowo akceptowane i że akceptacja wystarczy do osiągnięcia dojrzałości. W rzeczywistości **wychowankowie potrzebują miłości, a nie ledwie akceptacji, która z definicji blokuje rozwój, gdyż nie mobilizuje do rozwoju** i nie stawia wymagań, bez których osiągnięcie

dojrzałości nie jest możliwe. Podobnie nierealne, a jedynie życzeniowe jest przekonanie wielu ludzi uznających siebie za naukowców, że możliwe jest wychowanie bezstresowe czy że rozsądne jest mówienie o prawach ucznia bez mówienia o jego obowiązkach i bez egzekwowania stresujących konsekwencji zaniedbania tychże obowiązków.

Myślenie irracjonalne, wynikające z ulegania popularnym ideologiom czy z podporządkowania się politycznej poprawności, spotykamy obecnie już nie tylko u profesorów reprezentujących nauki humanistyczne, lecz nawet u tych, którzy specjalizują się w naukach ścisłych. Przykładem mogą być niektórzy profesorowie z zakresu nauk biologicznych czy profesorowie medycyny, którzy twierdzą, że antykoncepcja to lek. Gdyby to była prawda, to płodność musiałaby zostać uznana za chorobę, którą trzeba leczyć, żeby pacjent stał się osobą zdrową (czyli niepłodną (!)). Takie rozumowanie to oczywisty absurd, a mimo to nikt nie odbiera tytułów naukowych profesorom, którzy podobne absurdy publicznie głoszą. Podobnie irracjonalne są dowodzenia „naukowców”, że stosowanie pigułek antykoncepcyjnych, czyli zbędnych dla organizmu hormonów, nie niszczy zdrowia, że dziecko w łonie matki to nie człowiek, lecz jedynie część jej brzucha, czy że można zmienić własną płeć.

Z powyższych przykładów wynika, że żyjemy w cywilizacji, w której **coraz więcej ludzi używa swojego myślenia po to, żeby negować rzeczywistość** i uciekać od

prawdy. Coraz więcej dorosłych i wykształconych ludzi w naszych czasach wierzy w absurdy, które są oczywiste już dla kilkuletnich dzieci. One potrafią odróżnić, czy ich mama ma coraz większy brzuch dlatego, że tyje, czy też dlatego, że w jej brzuchu żyje i rozwija się nowy człowiek.

Nie ma takiego absurdu, w który nie byłby w stanie uwierzyć człowiek przeżywający kryzys, naiwny czy taki, który bardzo błądzi, krzywdząc innych i samego siebie. **Nasze błędy w myśleniu są proporcjonalne do naszych błędów w postępowaniu.** Tak, jak nie ma granic w błędzeniu, tak też nie ma granic w oszukiwaniu samego siebie. Człowiek jest w stanie uwierzyć w każdą, najbardziej nawet absurdalną fikcję, jeśli tylko ta fikcja – w jego subiektywnym myśleniu – pomaga mu łudzić się, że jego postępowanie jest słuszne i że nie ma potrzeby zmieniać ani siebie, ani swojego zachowania. Oszukiwanie samego siebie czy uleganie ideologicznym fikcjom ma tragiczne konsekwencje dla danej osoby, dla jej bliskich i dla całego społeczeństwa. **Kto bowiem błądzi w myśleniu, ten nieuchronnie skazuje samego siebie na błędzenie w postępowaniu** i na budowanie toksycznych więzi.

Od czterdziestu lat spotykam się w szkołach z młodzieżą. W czasie jednego z takich spotkań rozmawiałem z młodymi ludźmi o uzależnieniach. Jeszcze przed spotkaniem w głównym korytarzu tej szkoły zobaczyłem wielki plakat, który mówił o prawach ucznia. Niestety, dyrektor szkoły nigdzie nie umieścił plakatu, na którym byłyby

wypisane obowiązki ucznia. Takie podejście do wychowania uczy młodzież „pijanego” myślenia, czyli przekonania, że ja mam same prawa i żadnych obowiązków, a w związku z tym mogę robić, co tylko chcę. To klasyczny przykład zachęcania uczniów do ucieczki od realistycznego myślenia i od konfrontacji z twardą rzeczywistością. Uczniowie łatwo uwierzą w „miłe fikcje” o prawach bez obowiązków, o wychowaniu bez stresów czy o postępowaniu bez respektowania norm moralnych, ale konsekwencje tak naiwnego myślenia będą bardzo bolesne i stresujące nie tylko wychowanków, lecz także ludzi dorosłych. **Wychowanie – jak wszystko, co dobre i szlachetne – zaczyna się od realistycznego myślenia, które jest początkiem mądrości.**

Demokracja i tolerancja to wartości najwyższe?

Nietrudno dostrzec, że XXI wiek – szczególnie w Europie – to wiek rzadko wcześniej spotykanej naiwności czy wręcz bezmyślności, jakiej ulega coraz więcej ludzi. Kolejny jaskrawy przykład rezygnacji z racjonalnego myślenia to błędne i naiwne przekonanie, że na czele hierarchii wartości należy postawić demokrację i tolerancję. Takie przekonania głosi wielu naukowców, celebrytów, a także dominujące media. Zdarza się, że podobne poglądy głoszą nawet niektórzy księża, zaliczający siebie do postępowych,

liberalnych i „otwartych”. W rzeczywistości uznanie demokracji czy tolerancji za wartości fundamentalne (ważniejsze zatem niż prawda, miłość, odpowiedzialność czy sprawiedliwość) to odwrócenie hierarchii wartości do góry nogami.

Zacznijmy od stwierdzenia oczywistego faktu, że **demokracja nie jest wartością, lecz mechanizmem podejmowania decyzji**. W oparciu o ten mechanizm można podejmować zarówno decyzje wartościowe, jak i decyzje fatalne, w zależności od tego, na ile dojrzały są ludzie, którzy te decyzje podejmują (Hitler doszedł do władzy zgodnie z zasadami demokratycznego wyboru). To, czy dana decyzja podejmowana jest większością głosów, czy też postanowieniem jednego człowieka, jak to ma miejsce w systemie monarchicznym, nie rozstrzyga jeszcze o wartości tej decyzji. W oparciu o demokratyczne procedury w wielu krajach uchwalono prawo do zabijania dzieci w fazie rozwoju prenatalnego czy prawo do pomagania ludziom chorym w popełnieniu samobójstwa. Niebawem w niektórych demokratycznych krajach europejskich będzie można prawdopodobnie zgodnie z prawem dokonywać eutanazji w stosunku do osób starszych czy ciężko chorych. Dochodzimy do tragicznej sytuacji, w której prawo pozwala rodzicom zabijać swoje dzieci w łonie matki, a tym dzieciom, które przeżyją, przyzna prawo do zabijania rodziców, gdy ci osiągną podeszły wiek lub poważnie zachorują. Takie zastrzeżenia wydaje demokracja, którą uzna się za naczelną

wartość i postawi w miejsce prawdy, odpowiedzialności, uczciwości czy sprawiedliwości.

Jeśli ktoś nadal twierdzi, że demokracja jest wartością, to ma oczy, a nie widzi, obserwuje rzeczywistość, a nie wyciąga z niej wniosków! Demokracja jest, powtórzę, tylko narzędziem, jest jednym ze sposobów podejmowania decyzji i – jak każde narzędzie – może zostać użyta do dobrych lub złych celów. To jednak nie zależy od samego narzędzia, lecz od hierarchii wartości wyznawanych przez osoby, które się tym narzędziem posługują.

To właśnie dlatego demokratyczną większością głosów inne decyzje podejmą przedszkolaki, a inne uczniowie starszych klas liceum. Podobnie inne decyzje demokratyczną większością głosów podejmą ludzie biedni, a inne – ludzie bogaci. Inne decyzje będą podejmowali ludzie źli, a inne ludzie święci. Powtórzmy raz jeszcze: to, czy w danym społeczeństwie podejmowane są szlachetne czy też podłe decyzje, zależy nie od mechanizmu podejmowania tych decyzji, lecz od stopnia duchowej i moralnej dojrzałości osób, które się tym mechanizmem posługują.

W systemach monarchicznych, w których nie obowiązują zasady demokracji, można podejmować mądre i odpowiedzialne decyzje. Wiele takich przykładów można by podawać z historii naszej Ojczyzny, gdy władzę w Polsce sprawowali szlachetni królowie. Nie jest to zresztą coś wyjątkowego czy zaskakującego, gdyż – patrząc od strony pedagogicznej – łatwiej jest wychować jednego szlachetnego

króla niż kilkuset szlachetnych posłów czy kilkadziesiąt milionów szlachetnych obywateli, którzy podejmują mądre decyzje w drodze referendum.

Każdym mechanizmem można posługiwać się w przewrotny sposób i demokracja nie jest tu żadnym wyjątkiem. To dlatego św. Jan Paweł II wiele razy przypominał, że demokracja bez wartości prowadzi do ukrytej czy oficjalnej dyktatury, gdyż z sama z siebie nie jest wartością. Umożliwia ona wprowadzić udział wielu obywateli w procesie podejmowania decyzji, ale błogosławieństwem okazuje się jedynie wtedy, gdy zostaje wprowadzona w społeczeństwie, w którym większość stanowią ludzie mądrzy i odpowiedzialni. Demokracja sama z siebie takich ludzi nie wychowa. W społeczeństwie, w którym dominują ludzie niewychowani i nieodpowiedzialni, demokracja prowadzi do anarchii, korupcji, a czasem wprost do cywilizacji śmierci. Źle dzieje się w społeczeństwie, w którym przestępcy, zamiast do więzienia, trafiają do parlamentu. Niezależnie od diagnozy aktualnego stanu europejskiej cywilizacji i aktualnego sposobu korzystania przez obywateli z demokratycznych procedur w żadnym przypadku **nie należy mylić neutralnych moralnie narzędzi z wartościami, w oparciu o jakie powinno się z tych narzędzi odpowiedzialnie korzystać.**

Podobnie jest z tolerancją. Ten, kto twierdzi, że tolerancja jest najwyższą czy też jedną z najwyższych wartości, jest albo człowiekiem przewrotnym, albo wyjątkowo naiwnym.

Tolerancja byłaby dobrym sposobem na relacje międzyludzkie jedynie w świecie, w którym nikt z nas nie krzywdziłby ani samego siebie, ani innych ludzi, i w którym każdy sposób postępowania prowadziłby do rozwoju i radości. Gdyby ludzie nie krzywdzili nigdy siebie samych, to rzeczywiście każdemu można by z czystym sumieniem powiedzieć: toleruję cię we wszystkich Twoich cechach i sposobach postępowania. Ponieważ jednak człowiek – jako jedyne stworzenie na tym świecie – jest w stanie krzywdzić samego siebie (do samobójstwa włącznie), ten, kto go kocha, nie toleruje niczego, co kochanej osobie szkodzi i co prowadzi ją do rozpacz.

Kochający człowiek mówi: „Nie toleruję żadnego takiego sposobu twojego postępowania, przez które dręczysz samego siebie i marnotrawisz swoje człowieczeństwo. Nie toleruję zła, bo kocham człowieka”. Każdy z nas staje się kimś najbardziej zagrożonym właśnie wtedy, gdy zaczyna krzywdzić samego siebie. Najtrudniej jest pomóc komuś w takiej właśnie sytuacji, gdyż nikogo nie można zmusić do bycia przyjacielem dla samego siebie. Także Bóg respektuje naszą wolność i nie może ocalić nas wbrew nam samym. Bóg dosłownie wychodzi z siebie i staje się jednym z nas, oddaje dla nas życie na krzyżu, żeby nas upewnić o tym, iż kocha nieodwołalnie i dosłownie za każdą cenę. Pomaga nam w nawróceniu i ocaleniu życia. Nie może natomiast stosować przymusu. Bóg uczy nas tego, żebyśmy nie popadali w żadną ze skrajności – żebyśmy nie mylili miłości

z tolerancją i żebyśmy nie mylili miłości ze zmuszaniem kogoś do czynienia dobra. Żadna z tych skrajności nie przyniesie dobrych owoców.

Tolerancja traktowana jako podstawowa wartość lub jako sposób na budowanie dojrzałych relacji między-ludzkich staje się czymś nieszczęsnym, bo w praktyce oznacza, że los drugiego człowieka jest mi obojętny. Tolerancja uznana za podstawową wartość, prowadzi do postawy, w której mówimy do bliźniego: „Rób, co chcesz, a ja będę tolerował każde twoje postępowanie, gdyż jest mi obojętne, co się z tobą stanie i jaki los zgotujesz samemu sobie. Jeśli chcesz, możesz marnotrawić swoją godność i człowieczeństwo, możesz popadać w uzależnienia, które zabiją cię na raty, możesz nawet popełnić samobójstwo, bo jesteś wolny, a dla mnie największą wartością jest tolerancja”. Tego typu myślenie jest przejawem albo skrajnej przewrotności, albo skrajnej naiwności. **To przecież człowiek jest na tej ziemi największą wartością, a nie tolerancja!** To miłość, prawda, odpowiedzialność, uczciwość, świętość prowadzą do rozwoju i chronią człowieka przed popadaniem w kryzys czy w uwikłanie grzechami. Uznanie tolerancji za wartość podstawową to kpina z człowieka i z troski o jego dobro! Tolerancję można stosować jedynie w odniesieniu do gustów i smaków – i to z ograniczeniami. Dla przykładu, żaden odpowiedzialny rodzic nie będzie tolerował tego, że synek chce jeść wyłącznie słodczyce albo że nastoletnia córka chce w gorący dzień pójść do szkoły

ubrana tak, jak na plażę. Jedynie w odniesieniu do Boga można by zawsze stosować tolerancję, gdyż Bóg nigdy nie uczyni żadnego zła. Natomiast **w odniesieniu do człowieka podstawową wartością jest prawda i miłość, a nie tolerancja czy akceptacja.** Prawda o nas i o naszych sposobach postępowania chroni nas przed krzywdzeniem samych siebie czy innych ludzi, a miłość daje siłę do pokonywania słabości, korygowania błędnych zachowań i wchodzenia na drogę świętości.

* * *

Chcę raz jeszcze powtórzyć, że współczesnemu człowiekowi nie tylko trudno jest zrozumieć istotę chrześcijaństwa i uwolnić się od jego wypaczonych czy wręcz karykaturalnych wizji. W XXI wieku trudno nam jest myśleć w sposób racjonalny i trzeźwy o wszystkim, co dotyczy człowieka, sensu jego istnienia, podstawowych wartości i norm moralnych. Wszystko, co dla człowieka ważne, bywa w naszych czasach wypaczane w sposób tak skrajnie irracjonalny, że nasi przodkowie nie byłiby w stanie uwierzyć, że to w ogóle możliwe. Bo kto jeszcze kilkanaście lat temu mógłby uwierzyć na przykład w to, że w XXI wieku profesorowie wyższych uczelni będą przyznawali prawo do uznawania mężczyzny za kobietę, jeśli tylko ten mężczyzna sobie tego zażyczy?

Nie będzie w tym żadnej przesady, jeśli powiemy, że **żyjemy w czasach dotkniętych pandemią bezmyślności**

i politycznej poprawności, która w wielu dziedzinach życia zakazuje ludziom widzieć i opisywać rzeczywistość taką, jaka ona jest. Natura i tożsamość człowieka, hierarchia wartości, zasady wychowania, relacje międzyludzkie, a nawet badania medyczne to sfery, w których wielu ludzi przestało racjonalnie myśleć, a zaczęło szukać „swojej prawdy” czy głosić „prawdę” tych środowisk, które najgłośniejsz krzyczą, dysponują pieniędzmi albo mają władzę w mediach czy w polityce.

Ucieczka od racjonalnego myślenia nie jest w naszych czasach czymś przypadkowym. Przeciwnie, jest świetnie przemyślana i zaplanowana przez ideologów, którzy chcą doprowadzić do rewolucji obyczajowej, moralnej i społecznej – do zniszczenia małżeństwa, rodziny i wychowania, a także do ośmieszenia chrześcijaństwa. Absurdy związane z ideologiami typu gender czy LGBT+ albo z polityczną poprawnością powtarza wielu ludzi, którzy nie są przewrotni, lecz naiwni. Natomiast twórcy tychże ideologii czy mitów wspieranych przez polityczną poprawność to nie naiwniacy – to osoby wykształcone i inteligentne. Używają one swojej wiedzy i wykształcenia po to, żeby w sposób celowy i zaplanowany wprowadzać chaos w rozumieniu podstawowych pojęć i absolutyzować subiektywne przekonania, bo wiedzą, że wtedy łatwiej będzie doprowadzić społeczeństwo do bezmyślności i do takiego sposobu postępowania, jakiego życzą sobie ludzie przewrotni.

Nic dziwnego, że w czasach, w których „ideałem” staje się myślenie oparte na subiektywnych przekonaniach

i przeżyciach, a nie na racjonalnej analizie obiektywnej rzeczywistości, także pojmowanie sfery duchowej, moralnej i religijnej okazuje się czasem naiwne, bezkrytyczne albo pozbawione podstaw. Klasycznym przykładem jest sposób rozumowania osób, które same siebie uważają za ateistów. Wierzą one w to, że świat powstał z przypadku, czyli że nieświadoma sobie i pozbawiona wolności materia „przypadkowo” wytworzyła kogoś takiego, jak człowiek. Ateiści negują tym samym zasadę przyczynowości, na której opierają się wszystkie nauki ścisłe. Żadna nauka nie zakłada przecież, że coś wzięło się z niczego. Nienaukowe jest podważanie zasady przyczynowości i nienaukowe jest zakładanie działania przypadku w procesie powstawania świata i pojawienia się człowieka. To tak, jakby założyć, że na skutek podmuchu wiatru na wysypisku śmieci przypadkowo doszło do takiego pomieszania leżących tam odpadów, że z niektórych z nich samoczynnie powstał komputer albo samochód.

Ateiści są nielogiczni także z tego powodu, że wierzą, iż pochodzą od czegoś mniejszego niż oni sami. Twierdzą, że potrafią myśleć i kochać, a jednocześnie wierzą w to, że pochodzą od czegoś, co myśleć i kochać nie jest w stanie. Jeśli ktoś mi mówi, że wprawdzie jest ateistą, ale chce szlachetnie żyć i troszczyć się o innych ludzi, to pytam, skąd ten pomysł! Skoro ktoś uważa siebie za przypadkowy wytwór nieświadomej siebie materii, który jakimś cudem nabył świadomość istnienia w przeciwieństwie do pozostałych

wytworów tejże materii, to jedynym logicznym wyborem jest skrajnie egoistyczne postępowanie i troska wyłącznie o własną wygodę. Skoro dostałem w prezencie od nieświadomej sobie materii kilkadziesiąt lat (statystycznie rzecz biorąc) przypadkowego istnienia, a po śmierci będę unicestwiony niezależnie od tego, w jaki sposób postępuję, to jedynym rozsądnym w perspektywie ateizmu sposobem postępowania jest zadbanie o własną wygodę przez te kilkadziesiąt lat istnienia w świadomy sposób. Wszystko inne, łącznie z miłością czy troską o innych, w perspektywie wiary ateistów jest absurdem.

Osobiście znam takie osoby, które uważają siebie za ateistów, a postępują w szlachetny sposób. Niektóre z nich zachowują się tak, jakby były wiernymi uczniami Jezusa. Kochają, zakładają rodziny, szlachetnie wychowują dzieci, uczciwie i stanowczo korygują swoje błędy. Cierpią boleśnie, gdy widzą, że inni ateści szydzą z małżeństwa, rodziny, miłości, wierności, czystości, odpowiedzialności. Boli ich, gdy poznają historię ateistycznych zbrodni i ludobójstw. Wstydzą się ogromnie tego, że najwięksi zbrodniarze ateistyczni nie zostali ukarani, że ogromna większość ateistów nie przeprosza za zbrodnie przeciwko ludzkości, że ciągle jeszcze są w Polsce ludzie, którzy twierdzą, że ateistyczny komunizm zasługuje na pochwałę. Jednak także ci bardzo szlachetnie postępujący ateści mają problemy z racjonalnym myśleniem. Wierzą bowiem w to, że oni – tacy szlachetni, kochający i wrażliwi moralnie – są przypadkowym

wytworem nierozumnej, niekochającej i niewrażliwej moralnie materii.

XXI wiek przejdzie chyba do historii jako stulecie ogromnego kryzysu myślenia niemal w każdej sferze, która dotyczy człowieka, jego pochodzenia, natury, sensu istnienia, a także tego, co prowadzi człowieka do pokoju ducha i do budowania harmonijnych więzi międzyludzkich. Mamy obecnie do czynienia z dominacją tak zwanej niskiej kultury, która często zamienia się w prymitywne i wulgarne zaprzeczenie samej siebie, zamiast stać się miejscem refleksji nad człowiekiem i pomocą w rozumieniu rzeczywistości. Głęboki kryzys wysokiej kultury i racjonalnego myślenia nie wynika jedynie z precyzyjnie zaprogramowanego działania ludzi przewrotnych. Wynika także z tego, że coraz więcej ludzi postępuje wbrew własnej godności i wbrew własnemu sumieniu. Ludzie, którzy tak bardzo ulegają słabościom i naciskom „moralizatorów”, że rozbijają małżeństwa i rodziny, że zabijają własne dzieci w fazie rozwoju naturalnego, że stają się niewolnikami popędów czy instynktów, że doprowadzają samych siebie do śmiertelnie groźnych uzależnień, uciekają od racjonalnego myślenia po to, by nie konfrontować się z bolesną prawdą o sobie i własnym postępowaniu.

Nadal na szczęście wiele jest wśród nas osób, które pozostają szlachetne i wierne sumieniu, które kochają i wypełniają podjęte zobowiązania, na przykład małżeńskie i rodzicielskie, również wtedy, gdy ich mężowie czy żony

łamią wszelkie normy moralne i złożone przez siebie przysięgi. Znaczna część spośród tych szlachetnych osób nie potrafi się bronić przed krzywdzicielami, myląc miłość z naiwnością i z poddawaniem się złu. W konsekwencji także te osoby mają trudności z dojrzałym rozumieniem istoty chrześcijaństwa. Nasze myślenie o Bogu i o chrześcijaństwie nie odbywa się bowiem w egzystencjalnej próżni. Na to, jak rozumiemy Boga i Ewangelię, w której Bóg objawia się nam najbardziej, wpływa cywilizacja, w której żyjemy, a także nasza osobista historia – od poczęcia do chwili obecnej. To właśnie dlatego każdemu z nas w jakimś stopniu grozi wypaczone spojrzenie na chrześcijaństwo.

Tworzymy chrześcijaństwo na nasz obraz i podobieństwo

Ze wskazanych powyżej powodów współczesnemu człowiekowi coraz trudniej jest rozumieć samego siebie, innych ludzi, sens życia, hierarchię wartości, potrzebę elementarnych norm moralnych. Tym trudniej jest też wielu ludziom – świeckim i duchownym – pojmować istotę chrześcijaństwa.

Sposób rozumienia siebie i świata, a także sposób postępowania danego człowieka tu i teraz, wpływają bowiem bezpośrednio na jego sposób interpretowania Biblii, a zwłaszcza na sposób interpretowania słów i czynów

Jezusa. To, co dany człowiek dostrzega w Biblii, a co pomija czy rozumie w wypaczony sposób, zależy nie tyle od jego inteligencji, ile raczej od tego, jaka jest jego historia, jakie otrzymał wychowania i w jaki sposób zachowuje się w obecnej fazie życia, a także od tego, jakimi treściami się karmi, z jakimi ludźmi i środowiskami się integruje, co dzieje się z jego bliskimi, jakie przeżycia w nim dominują. Człowiekowi uczciwemu i szlachetnemu łatwiej jest dostrzec istotę chrześcijaństwa, bo łatwiej mu uwierzyć w to, że jest przez Boga nieodwołalnie kochany i że z pomocą Boga sam potrafi coraz bardziej kochać. Z kolei człowiek, który poważnie grzeszy, ma problemy z uwierzeniem w to, że jest powołany do nawrócenia i świętości. Także komuś, kto jest brutalnie krzywdzony przez bliskich, ciężko uwierzyć, że Bóg pragnie naszej radości i że nie zsyła nam krzyży ani cierpień.

Największa trudność w dojrzałym rozumieniu chrześcijaństwa wynika z faktu, że **chrześcijaństwo jest jedyną religią prawdziwą, czyli objawioną, a nie taką, którą wymyślił ktoś z ludzi**, bo to jedyna religia, w której Bóg osobiście się objawił w naszej ludzkiej naturze. (Są dwie religie objawione, judaizm, gdzie Bóg objawił się pośrednio przez proroków, i chrześcijaństwo, gdzie Bóg objawił się bezpośrednio, przez swojego Syna Jezusa Chrystusa). Wszystkie religie, które wymyślił człowiek – choćby bardzo szlachetny i pogłębiony duchowo – są ludzkim, a nie Bożym dziełem. Takie religie są dla nas zrozumiałe, gdyż w miarę łatwo jest je precyzyjnie opisać i pokazać, co jest ich istotą czy specyfiką.

Tymczasem chrześcijaństwo to jedyna religia, którą Bóg objawił bezpośrednio – przychodząc do nas osobiście w naszej ludzkiej naturze. Chrześcijaństwo to nie jakaś doktryna, lecz najpierw i przede wszystkim to Osoba Syna Bożego, który stał się widzialny i który objawił nam siebie: swoją miłość do nas i swoje pragnienia związane z nami, z naszym postępowaniem, nawróceniem, świętością. To z tego powodu **chrześcijaństwo jest religią, która zawsze będzie nas zaskakiwać, zachwycać czy niepokoić** (w zależności od naszej sytuacji tu i teraz). Bóg jest nieskończenie większy od człowieka. Jego mądrość i Jego miłość wykraczają daleko poza nasze ludzkie przekonania i oczekiwania.

Prawda o człowieku i o świecie, w którym żyjemy, zawarta w religii chrześcijańskiej – czyli prawda o tym, co Bóg objawia człowiekowi o sobie samym, o Jego miłości do nas, o relacjach międzyludzkich, jakie powinniśmy budować czy o zasadach etycznych, jakimi powinniśmy się kierować – jest tak niezwykła, zaskakująca i radosna, a jednocześnie stawiająca tak wysokie wymagania i kryteria dojrzałości, że jej przyjęcie stanowi wyjątkowo trudne wyzwanie dla ludzkiego intelektu. W konsekwencji każdy z nas jest skłonny do dokonywania uproszczeń czy do selektywnego patrzenia na słowa i czyny Jezusa. To z kolei prowadzi do zniekształconego spojrzenia na chrześcijaństwo i do tworzenia jego karykatur.

To właśnie z powodu swojej wyjątkowości i szczególnej duchowej, moralnej głębi, chrześcijaństwo bywa często

opacznie rozumiane i przedstawiane nie tylko przez tych, którzy z nim walczą, lecz także przez tych, którzy szczerze pragną słuchać Jezusa. Ludzie przewrotni w sposób świadomy i z premedytacją wypaczają to, co głosi chrześcijaństwo. Twierdzą na przykład, że ta religia wrogo odnosi się do ciała, wzywa do cierpiętnictwa albo odbiera człowiekowi wolność. Z kolei niektórzy ludzie dobrej woli wypaczają chrześcijaństwo w sposób nieświadomy i niezamierzony. Czynią tak dlatego, że ich osobista sytuacja życiowa utrudnia im wiarę w to, że Bóg ich kocha aż do oddania życia na krzyżu, że chce, aby Jego radość była w nich już tu i teraz, a nie dopiero kiedyś w niebie, czy że z pomocą Boga oni sami mogą stać się podobnymi do Jezusa i kochać tak, jak On pierwszy nas pokochał.

Nie jest więc kwestią przypadku, że wyznawcy religii wymyślonych przez ludzi ukazują te religie w sposób upiększony, a znaczna część chrześcijan postrzega chrześcijaństwo w aż tak krzywym zwierciadle, że wydaje się ono być na tym samym poziomie, co tamte religie – albo wręcz jawi się jako religia, która przeszkadza człowiekowi w byciu szczęśliwym i w stawaniu się najpiękniejszą wersją samego siebie.

Inne religie dają proste – bo uproszczone i ludzkie jedynie – recepty na życie. Natomiast **chrześcijaństwo prowadzi nas na niewyobrażalną głębię duchową i głębię w budowaniu relacji międzyosobowych.** Uczy też twardego realizmu, bo ukazuje pełną prawdę o człowieku – o jego

wielkości i małości jednocześnie. Chrześcijaństwo pokazuje, jak bardzo jesteśmy pokomplikowani po grzechu pierworodnym, po kolejnych grzechach następnych pokoleń, a także na skutek naszej osobistej, jakże często skomplikowanej historii. Spotkanie z Jezusem, z Jego miłością do nas i Jego prawdą o nas, uświadamia nam to, że często nie rozumiemy samych siebie, że wbrew naszym pragnieniom oddaliśmy się od naszych własnych marzeń, ideałów i aspiracji, że nie rozumiemy samych siebie, a czasem wręcz samych siebie oszukujemy i marnotrawimy (jak syn z przyповідzi Jezusa o miłosiernym ojcu).

Nic więc dziwnego, że chrześcijaństwo czasem nas zaskakuje, a niekiedy niepokoi swoją głębią, swoją prawdą o nas, stawianymi nam wymaganiami czy twardym realizmem, który pokazuje, że nie ma łatwych i prostych wyjaśnień tego, co oznacza nawrócenie, miłość, świętość czy w oparciu o jakie kryteria rozstrzyga się nasz los doczesny i wieczny. Dla przykładu, wielu chrześcijan myśli, że kryterium zbawienia jest dźwiganie krzyża i cierpienie, mimo że Jezus precyzyjnie wyjaśnia, iż będziemy sądzeni z miłości. Jeśli ktoś kocha, ten idzie do nieba także wtedy, gdy nie cierpi. Jeśli natomiast ktoś nie kocha – nie może wejść do nieba, choćby cierpiał bardziej niż sam Jezus na krzyżu. Niebo to wspólnota osób kochających i żadne inne kryterium nie wchodzi tu w grę. Dla wielu uczniów Jezusa nawet tak oczywiste nauczanie Zbawiciela nie jest oczywiste i bywa drastycznie wypaczane.

W sposób spontaniczny szukamy prostych recept na życie, na miłość, na ocenę osiągniętego stopnia dojrzałości, na optymalne zachowanie się w skomplikowanych sytuacjach życiowych. Uproszczone wskazania łatwo zrozumieć i zastosować. Każde takie uproszczenie daje emocjonalny komfort i pomaga czuć się bezpiecznie. Umożliwia też ucieczkę od osobistej refleksji, namysłu, trudu podejmowania niełatwych nieraz decyzji. To dlatego ludzie niepewni siebie, zagubieni emocjonalnie, intelektualnie, moralnie czy w relacjach z innymi ludźmi, szukają uproszczonych recept na życie i na rozwiązywanie ich życiowych trudności. W konsekwencji – bez złej woli i nieświadomie – upraszczają to, co Jezus mówi, czyni i co nam czynić poleca.

Od dawna mamy już świadomość tego, że Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo, ale my, ludzie, skłonni jesteśmy „stwarzać” Boga, czyli wyobrażać sobie Boga na nasz obraz i podobieństwo. Zwykle jednak mało świadomi jesteśmy tego, że podobną skłonność mamy w kontakcie ze słowami i czynami Jezusa, które są podstawą chrześcijaństwa. Często próbujemy je tak selektywnie lub dziwnie interpretować, że już nie mówimy sobie czy innym ludziom o tym, co czyni czy głosi Jezus, lecz o tym, co my byśmy czynili lub głosili na Jego miejscu.

Przykładem uproszczeń i zniekształceń chrześcijaństwa jest choćby nasz ludzki sposób sformułowania tego, co w naszych podręcznikach do katechezy czy w naszych modlitewnikach jest określane jako „główne prawdy wiary”.

Z tych naszych ludzkich określeń dowiadujemy się, że Bóg jest jeden i że jest sędzią. Tymczasem Jezus wyjaśnia nam, że Bóg jest wprawdzie jedyny, ale nie samotny, bo jest wspólnotą trzech kochających się Osób, i że nie jest sędzią, lecz Przyjacielem, który z miłości oddaje za nas życie na krzyżu. Bóg nas nie osądza, a objawia nam prawdę o nas i o naszym postępowaniu. To, jaki jest nasz los doczesny i wieczny, nie wynika w wyroku Boga-Sędziego, lecz z naszego sposobu postępowania. To nasze słowa i czyny będą nas osądzać, a nie Bóg. Jednak nawet tak oczywistych i podstawowych zasad, które głosi Jezus, nie znajdziemy w tym, co czytamy w naszych ludzkich opisach głównych prawd wiary.

Każdy z nas – na skutek własnej słabości i niedoskonałości – w jakimś stopniu ma zawężone, a czasem wręcz wypaczone rozumienie istoty chrześcijaństwa. Niechcący i bez złej woli ciągle na nowo próbujemy „dopasować” chrześcijaństwo do siebie, do swoich życiowych doświadczeń, do subiektywnych przeżyć czy do aktualnych stanów emocjonalnych. Czynią to nie tylko ludzie świeccy, lecz także duchowni. To zatem nie przypadek, że jakiś ksiądz mówi w czasie rekolekcji niemal wyłącznie o grzechu i piekle, strasząc słuchaczy perspektywą potępienia, a inny kaznodzieja opowiada szczegółowo o tym, w jaki sposób Bóg kocha człowieka, w jaki sposób my z Jego pomocą mamy szansę okazywać miłość naszym bliskim, a także o tym, jak wielka radość płynie z miłości przyjmowanej i dawanej. Im bardziej niedojrzały psychicznie i duchowo jest dany

kapłan, tym bardziej głosi on Ewangelię według własnego życiorysu, a tym mniej według tego, co Bóg objawił w Biblii. To dlatego mówię do samego siebie i do moich braci kapłanów, że nowa ewangelizacja zaczyna się wtedy, gdy duchowni ponownie konfrontują siebie i swoje sposoby głoszenia Ewangelii ze słowami i czynami Jezusa.

Każdemu z nas grozi to, że nie będziemy głosić sobie i innym ludziom prawdziwego chrześcijaństwa, tylko jakąś jego prywatną wizję. Innymi słowy, każdemu z nas grozi to, że będziemy wybierali z chrześcijaństwa tylko wygodne dla nas aspekty – te, które pasują do naszego życiorysu, do naszych przekonań, do tego, jak postępujemy czy jak postępują nasi bliscy. W taki właśnie sposób powstaje każda karykatura: poprzez uwypuklenie pewnych aspektów, a pomijanie innych. Ten, kto głosi „swoją” wersję chrześcijaństwa, może świetnie trafiać do ludzi sobie podobnych, czyli o podobnej mentalności i podobnych doświadczeniach, ale nie przyprowadza ich wtedy do Chrystusa, lecz od Niego ich oddala. Nie trafi też z takim głoszeniem Ewangelii do tych ludzi, którzy są dojrzałi i którzy szukają Chrystusa, a nie jakichś imitacji Jego Ewangelii.

Nikt z nas nie ma prawa – nie tylko innym ludziom, ale nawet samemu sobie – głosić własnej, prywatnej wersji chrześcijaństwa. Mamy głosić – także sobie! – wyłącznie to, co nam Bóg objawia i przez co nas przemienia, czyniąc nas nowymi ludźmi, coraz bardziej podobnymi do Jezusa i coraz mniej podobnymi do samych siebie.

Spis treści

Wprowadzenie	7
Rozdział 1. Inne religie nie są równie dobre jak chrześcijaństwo!	41
Rozdział 2. Wiara mnie do niczego nie zmusza	65
Rozdział 3. Chrześcijaństwo nie jest religią cierpienia!	111
Rozdział 4. W chrześcijaństwie nie chodzi o przestrzeganie przykazań	143
Rozdział 5. Chrześcijaństwo nie troszczy się o duszę, kosztem ciała!	175
Rozdział 6. Chrześcijaństwo nie izoluje człowieka od świata i ludzi	199
Rozdział 7. Chrześcijaństwo to nie poddaństwo	213
Rozdział 8. W chrześcijaństwie kobiety nie są traktowane gorzej niż mężczyźni	235
Rozdział 9. Trójkątny kwadrat, czyli typowe pytania o chrześcijaństwo dzisiaj	259
Zakończenie	297

Chrześcijaństwo to **(NIE)** poddaństwo
Kobiety **(NIE)** są w chrześcijaństwie gorzej traktowane od mężczyzn
Wiara mi **(NICZEGO NIE)** każe
Chrześcijaństwo to **(NIE)** cierpiętnictwo
Chrześcijaństwo **(NIE)** zabiera wolności

Każdy z nas – na skutek własnej słabości i niedoskonałości – w jakimś stopniu ma zawężone, a czasem wręcz wypaczone rozumienie istoty chrześcijaństwa. Bez złej woli ciągle próbujemy „dopasować” chrześcijaństwo do siebie, do swoich życiowych doświadczeń i subiektywnych przeżyć. Czynią to nie tylko ludzie świeccy, lecz także duchowni.

W taki właśnie sposób powstaje każda **karykatura**: poprzez uwypuklanie pewnych aspektów, a pomijanie innych.

Tymczasem nikt z nas nie ma prawa – nie tylko innym ludziom, ale nawet samemu sobie – głosić własnej, prywatnej wersji chrześcijaństwa. Mamy głosić wyłącznie to, co nam Bóg objawia.

Bo chrześcijaństwo głosi to, co głosi, nie dlatego, że jest to chrześcijańskie, ale dlatego, że jest to prawdziwe.



ks. Marek Dziewiecki

Doktor psychologii, wykładowca, rekolekcjonista, dyrektor telefonu zaufania Diecezji Radomskiej, specjalista w dziedzinie profilaktyki i terapii uzależnień, autor ponad 60 książek i audiokonferencji.

cena: 34,90 zł

RTCK®

RÓB TO CO KOCHASZ

KSIĄŻKI,
AUDIOKONFERENCJE,
KONFERENCJE NA ŻYWO

WWW.RTCK.PL

ISBN 978-83-66523-40-1



9 788366 523401 >